Nr. 55. Lwów — Piątek dnia 9 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszki P. | Tarasia Arch. — Jutro: 40 Męczenników | Perfyria

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 33, Zachód „ 5 m. 50. Długość dnia godzin 11 m. 16. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Złoto.

Pomimo ujemnego wpływu, jaki wywiera wojna między Anglikami a Boerami na produkcyi złota w południowej Afryce, utrzymują wybitni ekonomiści angielscy, że nigdy jeszcze ogólnoświatowa produkcya złota nie dawała tak świetnych rezultatów i nie otwierała tak wspaniałych widoków na przyszłość jak w obecnej chwili. Ale też nigdy jeszcze od czasu jak świat istnieje, poszukiwanie złota nie było tak powszechnem i tak wytężonem jak za naszych dni. Przeszukiwane są i te zakątki ziemi, w których kiedyś przed wiekami za czasów Salomona znajdowano złoto, jak np. Ofir i Etyopia, i takie, w których nikt nigdy jeszcze złota nie widział. Nawet odludne pola lądowe okolic podbiegunowych nęcą ku sobie chciwych złota poszukiwaczy. Azya, Afryka, Ameryka i Australia są dziś już skarbnicami dostarczającemi tego cennego kruszcu, Europa zaś, jakkolwiek sama bardzo niewiele go wydaje, mimoto w kwestyi złota odgrywa rolę decydującą zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym.

W najbliższym czasie poddany zostanie eksploatacyi bardzo rozległy obszar Syberyi, zawierający wedle wszelkiego prawdopodobieństwa obfite pokłady złota. Oto ekspedycya naukowa, wysłana przez rząd rosyjski, orzekła, że na przestrzeni od Nikołajewska u ujścia Amuru dokoła brzegów jeziora Ochockiego aż do zachodniej granicy Kamczatki znajduje się złoto i tymi dniami odbędzie się w petersburskiem ministeryum rolnictwa i dóbr państwowych licytacya na prawo poszukiwania złota w tamtych stronach. Warunki, od których rząd rosyjski czyni zależnem udzielenie takiej licencyi, są dosyć twarde. Przedewszystkiem musi każdy, komu przyznane zostanie prawo poszukiwania złota, złożyć w kasie państwowej kaucyę 100.000 rubli, która przepada w całości lub w części w razie, gdy choćby tylko jeden warunek koncesyi nie zostanie dotrzymany. Koncesya zostaje udzielona na lat piętnaście, ale wszystkie roboty wstępne ukończone być muszą w ciągu pierwszych lat trzech. Oprócz pewnej części wydobytego złota, która musi być oddana rządowi bez wynagrodzenia, ponosić musi właściciel koncesyi jeszcze inne dotkliwe ciężary. I tak, musi płacić 1000 rubli lekarzowi, którego wskaże mu rząd, a nadto musi utrzymywać własną policyę górniczą. Na każdych 30 robotników musi przypadać jeden policyant, który otrzyma oprócz mieszkania, odzieży, opału, światła i wiktu jeszcze 600 rubli rocznie w gotówce, inspektor zaś policyi pobierać będzie 2000 rubli rocznie. Wszystkie te pensye musi płacić właściciel koncesyi.

Od pewnego czasu zwrócili angielscy i amerykańscy kapitaliści uwagę swą na tak zwane Wybrzeże Złote w Afryce, pomimo że żyjąca dziś generacya właściwie nie wie dla czego ono się Złotem nazywa, gdyż złota tam od bardzo dawna nie wydobywano. Klimat tam zabójczy dla Europejczyka, nie odstrasza to jednak chciwych złota kapitalistów i w przeszłym roku wydali oni już kilka milionów funtów szterlingów na poszukiwania w tamtych stronach, obecnie zaś sprowadzają tam ciężkie maszyny i inne narzędzia, jakkolwiek same koszta transportu wynoszą od 18 do 50 funtów szterlingów za tonnę (1000 kilogramów). Geolodzy angielscy obliczyli jednak, że formacya ziemi na tem wybrzeżu odpowiada jak najdokładniej formacyi w okręgu Witwatersrand w Transwaalu, i że przy intensywnej eksploatacyi będzie można stamtąd w ciągu lat dziesięciu wydobyć złota co najmniej za 40 milionów funtów szterlingów. To wystarcza angielskim i amerykańskim kapitałom, budują więc kolej żelazną w tych niezdrowych stronach, sprowadzają maszyny, sprowadzają ludzi i szukają przypuszczalnych skarbów.

Także w Ameryce centralnej otwierają się angielskim poszukiwaczom złota ponętne widoki. Przed kilku miesiącami bowiem zawarła Anglia układ na mocy którego t. zw. brytańska Wenezuela dostała się pod wpływ angielski. Terytoryum to było przez wiele lat sporne i nikt na nim złota nie poszukiwał, a obejmuje ono sławną dolinę rzeki Orinoko, znaną z historyi podbojów hiszpańskich jako obfitującą w złoto. Anglicy liczą na to, że będzie tam druga Kalifornia a utwierdza ich w tej nadziei ta okoliczność, że produkcya złota w sąsiednim obszarze brytańskiej Gwinei z każdym rokiem się zwiększa. W roku 1884 wydobyto tam wszystkiego 250 uncyi złota, a w roku ubiegłym już 121.590 uncyi.

W ogóle zanosi się na to, że produkcya złota, która i tak jest już bardzo znaczna, w najbliższych latach jeszcze niepomiernie się zwiększy. Ogółem zaś produkcya złota w całym świecie przedstawia się za rok ubiegły jak następuje: Australia wyprodukowała 3,250 000 uncyi, południowa Afryka 4,000.000, północna Ameryka 3 500 000, Rosya 2 000.000, Indye 900.000, a wszystkie inne kraje 2,400 000 uncyi. — Wartość zaś całej tej produkcyi wynosiła przeszło 62 miliony funtów szterlingów.

Uderzającem zjawiskiem jest to, że jakkolwiek złoto natrafiane bywa we wszystkich niemal krajach i w ilościach znacznie większych niż kiedykolwiek przedtem to się zdarzało, nie wszystkie jednak narody odnoszą z tego korzyść. Jeżeli zostawimy na uboczu Rosyę, to cała zresztą produkcya złota na świecie zmonopolizowana jest przez narody mówiące po angielsku, to jest przez mieszkańców Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Fenomen ten da się chyba ten wytłumaczyć, że tylko angielscy i amerykańscy kapitaliści ryzykują miliony na poszukiwania złota. W samym Londynie żyje ni mniej ni więcej tylko 5 800 dyrektorów rozmaitych towarzystw, trudniących się eksploatowaniem kopalń złota już istniejących lub wyszukiwaniem nowych.

Kompromitacya ks. Filipa Orleańskiego.

Nieprawdopodobne okazało się jednak prawdziwem: orleański pretendent napisał do paryskiego rysownika p. Villette list z powinszowaniami i dziękami za jego karykatury na królową Wiktoryę i naród angielski. Treść tego listu znają nasi czytelnicy, wiedzą też, jaka była karykatura, więc sami łatwo osądzą, czy było czem się zachwycać. Książę już się nie wypiera, zamilkł, a jego dzienniki tylko piorunują na haniebną niedyskrecyę p. Villette. Prasa londyńska wzywa swój rząd, aby księciu wymówił gościnność, co jednak byłoby drobiazgową zemstą. Dotąd ukarano go tylko odebraniem mu prawa bywania u dworu, oraz wykluczono go ze wszystkich klubów.

Jeszcze stary Platon rzekł, że „bez bohaterstwa, wspaniałomyślności i ofiarności mogą od biedy obejść się społeczeństwa, ale niezbędnym warunkiem znośnego pożycia między ludźmi jest grzeczność, jako liczman życzliwości“. Otóż tej grzeczności nie potrafił zachować francuski pretendent względem sędziwej monarchini angielskiej i względem państwa, które okazało mu szeroką gościnność. Obyczaje francuskie w ogóle bardzo zgrubiały; dawna galanterya stała się legendą, której żadnego śladu nie podobna znaleźć w teraźniejszej brutalnej i trywialnej republice. Może ta przemiana obyczajów dosięgła nawet tych towarzyskich sfer, do których należy potomek królów. Ale i rodzina orleańska nie słynie z rycerskości. Król Henryk IV przetargował wiarę na Paryż, książę Ferdynand bułgarski przechrzcił syna, aby sobie zachować posadę w Sofii, hrabia Paryża cofnął obowiązkowe, od wieków wypłacane świętopietrze za to, że Papież zakazał francuskiemu duchowieństwu agitować przeciw republice, a król Ludwik Filip, który na wygnaniu w Anglii zawarł był z rządem londyńskim układ tego rodzaju, iż mógł następnie zasiąść na francuskim tronie, nie dotrzymał warunków układu, głosząc cynicznie, że „król nie odpowiada za przyrzeczenie pretendenta“. Wówczas Metternich rzekł: „Ale ten król widocznie zapomina, że to, czem jest i wszystko, co posiada, otrzymał od Anglii. Ona dała, ona też może odebrać“. I rzeczywiście odebrała, a Ludwik Filip dopiero na wygnaniu mógł rozważać skutki niesłowności. Lecz wszyscy ci członkowie orleańskiej rodziny mogli przynajmniej podać na swe usprawiedliwienie jakieś motywa polityczne, jakieś tak zwane „racye stanu“, które niestety zbyt często rozgrzeszają ze wszystkiego. Czemże jednak usasadni swój czyn książę Filip? Jeżeli naprawdę uważa Anglię za dziedzicznego i śmiertelnego wroga Francyi, jak to napisał w swym liście, to dlaczegóż korzystał z angielskiej gościnności? A jeżeli to się zgadzało z popędami jego szczerze francuskiego serca, czemu nie rozważył, że królowa Wiktorya była przeciwna wojnie transwaalskiej, lecz nie mogła jej uchylić, bo to wedle brytańskiej konstytucyi nie od niej zależy; a wreszcie, gdyby nawet zależało, dlaczego ks. Filip nie pomyślał, że znieważa sędziwą osobę, niewiastę serdecznie kochaną przez naród, a czczoną wszędzie, monarchinię, a więc przedstawicielkę tej idei monarchicznej, na którą powołuje się książę, pretendując do tronu? Widocznie książę chciał pochlebić gminnym uczuciom francuskiego motłochu i tem powiększyć swą popularność. Nie wiemy, czy to mu się udało, ale tymczasem, wykreślony z wielkiego świata w Anglii, spotka się i na kontynencie z chłodem sfer arystokratycznych, demokracya zaś nie wypisze jego imienia na swym sztandarze, więc można o nim powiedzieć, że skończył karyerę. Republika ma szczęście!

Głos Izby panów.

Piszą nam z Wiednia, dnia 7 marca:

Wczorajsze rozprawy w Izbie panów nie zawiodły naszych oczekiwań, dowiodły bowiem, że pomimo grasującego dekadentyzmu przynajmniej w tej Izbie utrzymał się dawny, wysoki poziom parlamentarny. Rozprawy te, choć skończyły się bez uchwalenia jakiegobądź wniosku, wykazały jednak, jak zaznaczył p. Madeyski, że „państwo w swej akcyi, zmierzającej do przywrócenia i utrzymania zdrowego, silnego życia konstytucyjnego, zawsze może liczyć na poparcie tej Izby.“ Powtóre dyskusya wczorajsza dostarczyła ponownie prezesowi gabinetu p. Körberowi sposobności do stwierdzenia, że posiada zdolność *debattera* i w tym względzie przewyższa hr. Taaffego, którego zresztą naśladuje w swej taktyce.

Najgłębiej obmyślaną, pełną polityczno-filozoficznych prawd mowę wygłosił wczoraj Ekso. Madeyski. Już sam fakt, że przemówił jeden z najznakomitszych członków polskiej grupy w Izbie panów, stanowi objaw pożyteczny. Nieraz ubolewaliśmy nad tem, że polska reprezentacya w Izbie panów zupełnie znika w obrębie prawicy. A jednak mamy własne, odrębne poglądy i interesa, których nie wolno zatracać pod obcym mianownikiem. Np. w sporze niemiecko-czeskim, który górował także nad wczorajszemi rozprawami w Izbie panów, nie podzielamy zupełnie poglądów mówców lewicy, ale też nie możemy bez zastrzeżeń zgodzić się na poglądy d-ra Riegera, którego tęsknota za zamachem stanu wydaje się tem dziwniejszą, skoro ten sędziwy polityk na progu swego zawodu publicznego miał sposobność przekonać się (w r. 1849), do jakich rezultatów prowadzą zamachy stanu, zawieszenie konstytucyi, rozpędzenie parlamentu i t. d. Witamy więc z zadowoleniem sam fakt, że zabrał głos Polak, i że, nie dotykając zresztą spornych problematów chwili bieżącej, jak zwłaszcza kwestyi języka pośredniczącego, wygłosił cały szereg bystrych spostrzeżeń o powodach trudności politycznych, o niemożności zastosowania do parlamentaryzmu austryackiego szorstkiej zasady majoryzowania, o wzmagającym się pesymizmie, ułatwiającym pracę tym, którzy dążą do przewrotu historycznego ustroju społecznego.

Właściwie tak mówcy lewicy ks. Karol Auersperg, ks. Fuerstenberg, zasiadający równocześnie w Izbach panów austryackiej, pruskiej, wirtemberskiej i badeńskiej, bar. Lehmayr, jakoteż mówcy stronnictwa środkowego hr. Meran, bar. Czedik i mówcy prawicy hr. Schoenborn i prof. Albert, popierali akcyę gabinetu. Przeciwko niemu nie odezwał się żaden głos. Gabinet może liczyć na poparcie całej Izby. Rozdźwięk stanowiła jedynie mowa barona Riegera, którą 82-letni weteran wygłosił z temperamentem... młodoczecha i która może się tylko przyczynić do roznamiętnienia, a nie może mieć żadnego dodatniego, praktycznego skutku. Naprawdę bowiem o powrocie do dyplomu październikowego z roku 1860 dziś nie może być wcale mowy. Dzieje nie cofają się o 40 lat wstecz. Dyplom październikowy, który zresztą pod względem autonomii nie dorównywa wcale konstytucyi z roku 1867, już w roku 1860 był niedostateczny. Dziś zachwalać go nam może tylko ten, który przypuszcza, że słuchacze nie znają jego tekstu. Przypuszczenia takie najczęściej dopisują na zgromadzeniach ludowych. Ale w Izbie panów byłoby naiwnem.

Nietylko książęta Auersperg i Fuerstenberg, ale także mówca stronnictwa środkowego hr. Meran (wnuk arcyksięcia Jana) bardzo dobitnie podnosił konieczność zabezpieczenia niemieckiego języka „pośredniczącego“. Prof. Albert bardzo słusznie powtórzył w tym względzie to, co w Izbie poselskiej powiedział poseł Gniewosz. Jednakże wybryki szowinistyczne, np. w kwestyi „zde“, wyjaśniają dostatecznie, dlaczego w najbardziej umiarkowanych i z pewnością niesympatyzujących z niemiecko-radykalnemi dążnościami kołach coraz częściej odzywa się żądanie zabezpieczenia ustawą niemieckiego języka jako „pośredniczącego“ tam, gdzie bywał do niedawna uznawany bez oporu i gdzie mianowicie Polacy nie poddawali go w wątpliwość.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 8 marca. Po ogłoszeniu przez prezydenta wyniku głosowania na I wiceprezydenta Izby, którym jak już wiadomo został p. Prade, nowowybrany prezydent podziękował za zaufanie tym, którzy go wybrali, zapewnił, że z całą objektywnością sprawować będzie swój urząd i zakończył apelem do Izby, aby przystąpiła wreszcie do pozytywnej działalności. Prezydent Fuchs zawiadamia następnie, że drugi wiceprezydent Izby p. Lupul złożył tę godność i dziękuje Izbie za dotychczas udzielone mu poparcie. Z porządku dziennego przystąpiła Izba do rozprawy nad wnioskiem nagłym pp. Kaisera i Hoffmanna, oskarżającym gabinet Witteka z powodu nadużywania § 14.

P. Kaiser uzasadnia swój wniosek i zaprzecza, jakoby to był wniosek obstrukcyjny, gdyż stronnictwo mówcy od czasu zniesienia rozporządzeń językowych obstrukcyi zaniechało — musi wszakże wystąpić przeciwko naruszeniu konstytucyi.

Socyalista poseł Rieger popiera wniosek oskarżający gabinet Witteka i atakuje silnie byłego prezydenta ministrów z powodu rzekomego jego przymierza ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem w sprawie dolnoaustryackiej reformy wyborczej.

Podczas mowy Riegera przychodzi chwilami do bardzo żywej wymiany słów między nim a antisemitami. Następny mówca poseł Stransky oświadcza, że stronnictwo jego nie będzie głosowało ani za, ani przeciw wnioskowi, gdyż z jednej strony nie może bronić ministerstwa, które się przyczyniło do zniesienia rozporządzeń językowych, z drugiej zaś nie może upatrywać naruszenia konstytucyi w rozporządzeniu, o które obecnie chodzi.

Na tem dyskusyę zamknięto, poczem poseł czeski Janda zażądał imiennego głosowania nad wnioskiem Kaisera. Podczas głosowania Czesi opuścili salę. Ostatecznie wniosek Kaisera odrzucony został 94 głosami przeciw 60, poczem przystąpiono do obrad nad referatem komisyi podatkowej, o uchwalonej już przez Izbę panów ustawie dotyczącej zmiany postanowień ustawy o podatku rentowym. Sprawozdawca poseł Steinwender wywodzi, że komisya podatkowa byłaby już pierwotnie oświadczyła się za rozszerzeniem uwolnień od podatku także dla odsetek od listów zastawnych kas oszczędności, gdyby rząd nie był się temu sprzeciwił. Ponieważ jednak Izba panów to rozszerzenie uchwaliła, przeto komisya podatkowa nie widzi powodu wystąpienia przeciw tej uchwale Izby panów, jeżeli rząd okazuje obecnie większą przychylność dla tej sprawy. Minister finansów Boehm-Bawerk w dłuższym wywodzie oświadcza, że rząd zgadza się na uwolnienie od podatku rentowego listów zastawnych krajowych instytucyi kredytowych i kas oszczędności (huczne oklaski). Omawianą ustawę przyjęto następnie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się w piątek.

W trakcie dzisiejszego posiedzenia minister handlu Call odpowiedział jeszcze na interpelacyę w sprawie rozszerzenia postanowień o spoczynku niedzielnym odnośnie do szynków. Oświadczył, że pozostawiono uznaniu władz politycznych oznaczenie godzin zamknięcia w niedziele i święta, a ewentualnie także w sobotę wieczorem przy uwzględnieniu stosunków danych miejscowości. Poseł Okuniewski przedłożył dwa wnioski: jeden domaga się kreowania ruskiej sekcyi w galicyjskiej krajowej Radzie szkolnej, drugi dotyczy zniesienia kościelnego patronatu. P. Szajer wniósł interpelacyę z powodu dokonanych świeżo prawyborów w Wiśniczu i Niepołomicach, tudzież z powodu zachowania się władzy politycznej w Bochni w obec akcyi prawyborczej do Sejmu. P. Roszkowski przedłożył wniosek w sprawie kreowania oddziału górnictwa i hutnictwa przy politechnice lwowskiej. Rząd przedłożył ustawę w przedmiocie ułatwienia spłaty zaliczek, udzielonych z powodu klęsk elementarnych. Minister spraw wewnętrznych wniósł ustawę określającą stanowisko służbowe weterynarzy rządowych.

Wiedeń 8 marca. Wniesiony wczoraj w Radzie państwa projekt ustawy dotyczącej przemysłu, zawiera szereg postanowień odnoszących się do wydoskonalenia i wyspecyalizowania niektórych gałęzi austryackiego przemysłu, przeważnie zaś tych, których Austrya wcale nie posiadała lub posiadała je tylko w małym zakresie. Znajdują się tam więc postanowienia o dwunastu latach uwolnienia od podatków, stempli i należytości od kontraktów, dla utworzenia stowarzyszeń, od pierwszych dwóch emisyi akcyj, a wyjątkowo także o państwowych subwencyach i udogodnieniach, które jednak przyznane być mają tylko tym gałęziom przemysłu, które okażą zdolność rozwoju. Przy udzielaniu państwowej pomocy zasięgać się będzie opinii zawodowych znawców. Projekt rządowy oznacza jako rzecz bardziej słuszną wszelkie rozpoczynające swój żywot gałęzie przemysłu popierać nie za pomocą obciążających dotychczasowy przemysł ceł ochronnych, lecz za pomocą uwalniania ich od należytości podatkowych i za pomocą przyznawania im innych bezpośrednich korzyści. Projekt ustawy zawiera następnie postanowienie, że istniejące dotychczas podwójne opodatkowanie własnych kapitałów, które użyte zostaną na rozszerzenie zakładów przemysłowych, zostanie zniesione. Dalej znajduje się także postanowienie, że przy dostawach dla władz państwowych, krajowych i gminnych zabezpieczone będzie pierwszeństwo rodzimemu przemysłowi przed zagranicznym przy równej wysokości ofert.

Sądy kapturowe w Polsce.

W Towarzystwie historycznem miał p. Zbigniew Pazdro odczyt p. t. „Organizacya sądów kapturowych w Polsce“. Interesującym tym tematem z historyi jurysprudencyi w Polsce zajmowali się już prof. Balzer i śp. Pawiński, prelegent zaś postawił sobie za zadanie na podstawie materyału rękopiśmien-

---

10)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Kalkstein uczuł w tymże momencie, że powiedział za wiele. Ale niebacznego słowa cofnąć już nie mógł. Lehndorff zaś zręcznie rozmowę odwrócił, okazać chcąc, iż nikomu na tem nie zależało.

Brandt zbladł. Przeniesienie się Kalksteina do poznańskiego biskupa dawało zupełne bezpieczeństwo eksulantowi pruskiemu. Porwać go z rezydencyi senatora, który liczny a zbrojny dwór utrzymywał, stawało się niepodobieństwem. Nadto znaczenie Wierzbowskiego rosło z dniem każdym; lubiony wśród szlachty, uzyskał też silny wpływ u dworu, przebywając bowiem ciągle w Warszawie, miał częsty przystęp do króla, a serce jego i ufność ku sobie zniewolić umiał. Jeżeli więc było prawdą, że on teraz pod opiekę swą chciał wziąć Kalksteina, byłby to stanowczy cios dla zamiarów Brandta, który poleceń elektorskich spełnićby nie zdołał! I to właśnie w momencie, gdy on, niebaczny, oddał mu list żelazny z własnoręcznym elektora podpisem! Nie, on już stąd z tem pismem do biskupa Wierzbowskiego nie wyjdzie! Wszelkie wahanie się było odtąd niemożliwe. Kalkstein powiedział: jutro... więc zamach dziś musiał być dokonany.

Rzucił spojrzenie na Lehndorffa, który mu odpowiedział wzrokiem, oburzenia pełnym, mówiącym wyraźnie: To twoje niedołęstwo sprawiło!... Zwlekałeś, a co teraz będzie? Elektorski gniew nie daruje ci tego!

Brandt zrozumiał to spojrzenie. Nic nie mówiąc, porwał się i wybiegł do sieni. Pod samemi drzwiami spotkał swego kozaczka.

— Gdzie Montgoméry? — spytał szeptem.

— Czeka i klnie... — odparł Tomaszewski.

Rezydent pobiegł w głąb podwórza, kędy widniała postać Hugona, żywo rozmawiającego z Baumgardtem i Fehrem.

Szepnął mu coś do ucha, a Montgoméry aż w ręce klasnął:

— Nareszcie! — rzekł — doskonale... I zwracając się do Fehra, dodał:

— Przy koniach stać... dragonów pilnować. Zaraz ruszamy.

Jeszcze chwila śpiesznej, pocichu rozmowy. Brandt, zdecydowany już na wszystko, o każdym szczególe myślał, a każdemu przypisywał, co ma czynić. Do kozaczka rzekł:

— Nie oddalaj się ede drzwi; gdy dam znak, wsuniesz się do izby, przykucniesz do ziemi, aby cię już zgoła dostrzedz nie było można, przypełzniesz do mnie, a ja ci powiem, co masz sprawić...

— Dobrze! — odparł karlik, szczerząc zęby w dzikim uśmiechu. Mała jego postać aż drżała z ukontentowania wielkiego; chodził cichutko jak kot po pod mury i podskakiwał.

Brandt raz jeszcze go przywołał.

— Nie skacz-no ty — wyszeptał z naciskiem — nie skacz, ropucho! a ślepia wytrzeszczaj, iżby wszystko było dobrze...

— Będzie... — odparł pewny siebie kozaczek.

— Bramę wjazdową zamknąć... słyszysz... jeno cicho.

— Jak po maśle...

— A co z pacholikami Kalksteina?

Tomaszewski mało nie parsknął w głos śmiechem. Ale w czas ręką gębę zatulił i odparł, krztusząc się:

— Śpią... bez ducha i bez broni... Imóp. Thamson i Klingsporre uraczyli ich, aż ha!... Obudzą się pojutrze...

Gdy Brandt do komnaty powrócił, Lehndorff mówił do Kalksteina:

— A co! widzisz waćpan... sam się przekonałeś, kto ci lepszym doradzcą: ja, czy Jankowski? Wybierałeś się tu, jak na wojnę, z pacholikami zbrojnymi i z pistoletem w zanadrzu... A znalazłeś przyjaciela.

Kalkstein, stojąc na środku komnaty, śmiał się szczerze. Jego piękna, wyrazista twarz promieniała zadowoleniem.

— A tak! — potwierdził — wybrałem się, jak na wojnę, i dobrze jest, bo nietylko strzeżonego Pan Bóg strzeże, ale jeno mocnego miłują ludzie! Czy waść mniemasz, że elektor byłby mi dał glejt ów, gdyby za mną nie czuł siły... Teraz wie regnant berliński, że ze mną nie igrać...

— Pewnie — zauważył Brzoska — król za wami i senatorowie... co wam elektor zrobi?... Ale — dorzucił od niechcenia, domyślając się intencyi Lehndorffa — pokaż no waćpan ów pistolet, z którym dla przezorności do przyjaciół chadzasz... Osobliwość jest.

Kalkstein wyjął broń z zanadrza. Pistolet rzeczywiście był osobliwy: duży, ciężki, ale niezmiernie misternie wyrobiony.

Wszyscy tedy poczęli oglądać go i chwalić. Ostatni ujął go w rękę Brandt.

— Jabym go — rzekł — nie udźwigał przy sobie, ale na ścianie ku ozdobie powiesił... Piękny jest... a skąd to waćpan go masz? W Polsce takich nie widziałem...

— Bo on też z zagranicznych, włoskich krajów... — odparł Kalkstein, a mam go od drogiego tatusia mego, niegdy hetmana Sapiehy... gdym z nim obozowe życie wiódł... Byłyż to czasy, były!...

Westchnął; na wspomnienie ukochanego swego wodza ogarnęło go rozczulenie nagłe. Pozostawiając broń w ręku Brandta, odwrócił się szybko ku oknu.

W tymże momencie dał się słyszeć łoskot; zamykano wielką, ciężką bramę wjazdową od ulicy. Zardzewiałe zawiasy skrzypiały i szły ciężko; niezamykana niemal nigdy, brama osiadła i teraz zaledwie ją elektorscy dragoni z mozołem po ziemi sunęli. Pomimo usiłowań, aby to uczynić cicho, łoskotu stłumić nie było można; w tem silnie popychane skrzydła bramy zwolniały i zapadły z trzaskiem.

W sieni ozwały się stłumione śmiechy, gdyż jeden z dragonów, który się najbardziej natężał, nagłym zaskoczony ruchem, przypadł twarzą do bramy i nos sobie rozbił. On klął, a inni szydzili.

— Podła hołota... — mruknął Brandt, a Kalkstein ze zdziwieniem nasłuchiwać się zdawał.

— Co dziś u ciebie, mości rezydencie, taki niepokój? — po raz wtóry spytał. — Dlaczego bramę zapierają? Rzekłby kto, że na jakąś wyprawę tajemną się gotujesz?...

Wpatrywał się bacznie przez okno w ciemną przestrzeń obszernego podwórza; dostrzegał snujące się teraz postacie dragonów w około zaprzężonego wozu i krępą, barczystą postać Montgomerego, który wymachiwał rękami, snadź rozkazy wydając.

— Coś imóp. Hugo mocno się tam sierdzi... — dorzucił.

Zaniepokojony Brandt podbiegł ku niemu.

— To nic... to nic... — zapewniał — Mówię wam, że to ten Szkot przeklęty, Thamson, codziennie mi takie hałasy wyprawia. To wysyła, to sprowadza trunki..., to znów każe śmiecie wywozić, a zawsze w nocy, bo w dzień czeladź zajęta...

Usiłował odciągnąć Kalksteina od okna i do komina zapraszał.

— Wicher dmie — mówił — przez szyby... Usiądźmy tu, przy ogniu... pogawędzim jeszcze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nego, nagromadzonego w tutejszem archiwum bernardyńskiem t. j. aktów województwa ruskiego, przedstawić budowę sądów kapturowych w tem województwie, a odrzuciwszy nie trudne do poznania właściwości lokalne dojść do jakichś ogólnych zasad, na których opierały się sądy kapturowe.

Najprzód tedy przypomniał prelegent wywód prof. Balzera co do genezy sądów kapturowych. Zasada „rex iudiciorum omnium regni sui dominus et iudex supremus" t. j. że król jest jedynym posiadaczem i piastunem władzy sędziowskiej w państwie, była w Polsce z taką konsekwencyą przeprowadzaną, że kiedy ręka Opatrzności przecinała żywot tego źródła sprawiedliwości w społeczeństwie, ustawała działalność wszystkich sądów w całem państwie, a wymiar sprawiedliwości przechodził na cały czas bezkrólewia w stan zawieszenia (tempore interregni omnia iura silent). Taki stan jednak jest niemożliwy, bo spokój i bezpieczeństwo publiczne narażone są na szwank w najwyższym stopniu, gdy zabraknie hamulca dla rozprzęgających się żywiołów. Posiadaczem więc władzy zwierzchniczej na czas bezkrólewia staje się społeczeństwo samo, widomym tej władzy organem staje się konfederacya, a tej znowu organem wykonawczym jest sąd kapturowy. Sąd kapturowy jest zatem sądem konfederacyjnym, bo każdą konfederacyę podczas bezkrólewia nazywano kapturem, to znaczy osłoną pokoju publicznego, jak to słowo wytłómacza Pawiński.

Prelegent zauważa jednak, że sądy kapturowe istniały także czasami za życia króla, mianowicie za panowania Michała Wiśniowieckiego, zawiązana w roku 1672 konfederacya w Lublinie zniosła istniejące królewskie sądy, a zaprowadziła natomiast sądy własne, które prelegent dla odróżnienia nazywa konfederacyjnemi w znaczeniu obszerniejszem. Różnica między sądami kapturowymi a konfederacyjnym jest ogromnna. Kiedy kaptury naprawiały zło, które już istniało, konfederacya z roku 1672 stwarzała sama zło, aby je potem naprawić. Samo na usta ciśnie się pytanie: dlaczego? Odpowiedź daje nam konfederacya lubelska w swoich uchwałach, ale odpowiedź zupełnie nie wystarczającą, mianowicie: „A że „ex natura confedrationis" trybunał koronny „cessare" powinien, przeto dla zachowania sprawiedliwości pospolitej sądy po ziemiach i województwach ustanowione być mają". Takie wyjaśnienie daje nam sama konfederacya. Dlaczegoż jednak trybunał koronny ma ustępować (cessare) wobec konfederacyi? Rzecz niezrozumiała. Gdyby ten trybunał wychodził z nominacyi królewskiej możnaby przypuścić, że konfederacya chciała przez zawieszenie go dać wyraz swej władzy, sięgającej ponad władzę panującego. Gdyby w tym trybunale większość posiadali magnaci, senatorowie, z którymi ogół szlachty w ciągłej zostawał wojnie o wpływy polityczne, moglibyśmy przypuścić, że konfederacya, ten organ ogółu szlacheckiego, chce dać znowu wyraz swej wyższości w danej chwili. Ale ani jedno, ani drugie nie zachodziło. A dalej, jeżeli trybunał koronny ma ustąpić, to dlaczegóż zawieszano także sądy grodzkie, ziemskie, podkomorskie, wogóle sądy niższej instancyi? Zdaniem prelegenta, jeżeli tu nie działały jakieś niezbadane jeszcze bliżej przyczyny chwilowe natury politycznej, to geneza tego sądu da się teoretycznie tylko w następujący sposób wyjaśnić: Przez kilkakrotne w ciągu całego wieku stosowanie zasady, że z chwilą ustąpienia króla przenosi się posiadanie władzy w ręce konfederacyi, wyrobiła się zasada ogólniejsza, będąca odwróceniem tamtej: że z chwilą, gdy powstaje konfederacya, przenosi się na nią posiadanie władzy, chociażby to było za życia króla, a konsekwencyą tego jest objęcie i wykonywanie także władzy sądowniczej. Wszystkie jednak argumenta, wykazujące nielegalność, ba nawet nielogiczność takiej zasady nic nie znaczą wobec faktu, że w Polsce rządy sejmikowe, a są nimi także rządy konfederacyjne, kryjące w sobie destrukcyjną niemal anarchiczną siłę, nieustannie rosły i potężniały, że więc nie one miały się krępować prawem, ale prawo same wytwarzały.

Następnie zajął się prelegent pytaniem, dlaczego już w bezkrólewiu 1586 po Stefanie Batorym sądy kapturowe ukształtowały się tak, że w zasadzie ta organizacya pozostała niezmienioną przez dwa wieki blisko, i tłómaczy ten fakt zaprowadzeniem trybunału koronnego w r. 1578, które wywarło doniosły wpływ na urządzenie kapturów.

Kto powoływał do życia sąd kapturowy? Wiemy już, że konfederacya, ale takie powiedzenie jest nieścisłem. Dokładniej będzie powiedzieć, że powołuje je konfederacya wojewódzka. Ale w województwie ruskiem stało się to tylko raz jeden, potem z reguły mamy decentralizacyę w obrębie jednego i tego samego województwa, gdyż sądy kapturowe powołują do życia konfederacye partykularne, czyli ziemskie, a wojewódzka konfederacya generalna, zbierająca się już przy sposobności zjazdu konwokacyjnego w Warszawie, zatwierdzała już istniejące sądy.

Tak samo chaotycznie przedstawia się kwestya źródła przepisów obowiązujących sądy kapturowe. Źródeł takich jest aż cztery: konfederacya partykularna, generalna, prawo pospolite i konstytucya, wreszcie sam sąd dla siebie. Omawiając znaczenie tych źródeł, zauważa prelegent między innemi, że konfederacya generalna nigdy nie odmawiała zatwierdzenia jakiejś uchwały partykularnej, na niby się to zresztą nie przydało. I był tylko jeden środek, aby zmusić partykularyzm do nieodbiegania zbytniego od uchwał konfederacyi generalnej: środek represyjny, który działał jednak dopiero *ex post*. Oto najbliższy sejm po bezkrólewiu, zwyczajnie zatem sejm koronacyjny, mógł skasować wszystkie wyroki kapturów niezgodne z uchwałami prawnemi konfederacyi generalnej.

Trybunał kapturowy nie był organem wyłącznie sądowym, ale był to niejako stale urzędujący wydział konfederacyjny o rozległej kompetencyi. Sędziami wybierano najwybitniejsze osobistości, a ponieważ chodziło także i o to, aby w sądzie zasiadali ludzie mający rutynę sędziowską i zawodową biegłość w jurysprudencyi, więc powoływano także członków sądów grodzkich i ziemskich, nie było to jednak, jak sądzi Pawiński, reaktywowaniem zawieszonych w swej działalności sądów zwyczajnych. Liczba sędziów bywała zrazu niewielka, bo 8—10, z biegiem czasu rosła ona jednak coraz bardziej, tak, że w ostatnich dwóch bezkrólewiach składał się sąd dla jednej ziemi z 60 deputatów. Ta ogromna liczba tamowała wymiar sprawiedliwości, czyniła go ociężałym, dając powód do sporów i zbyt wielkich dywersyj między sędziami. Na czele sądu stał marszałek, wybierany przez sam sąd, czynności kancelary, ne załatwiali rejenci kancelaryjni pod kierunkiem pisarza sądowego, wybierano także z pośród grona sędziów tzw. instygatorów, których zadaniem było głównie ściganie przestępstw i wnoszenie skargi, ku czemu mieli pewną władzę policyjną. Opisywał potem prelegent szczegółowo sposób urzędowania sądów. Między innemi przytoczył, że lauda sądów kapturowych zapadały większością głosów, a w razie równości głosów uciekano się do bardzo prostego sposobu i odraczano sprawę do najbliższego terminu.

Działalność sądów była trojaka: sądowa, skarbowa i administracyjna. Ze spraw sądowych należały do kompetencyi kapturów prawie wyłącznie sprawy kryminalne, a wyjątkowo także sprawy prywatno-prawne. Sprawy skarbowe należały do sądu kapturowego w tym stopniu, w jakim sejmiki miały w swem ręku gospodarkę skarbową; a więc przed sądem tym składają poborcy podatkowi rachunki i pieniądze, sąd może asygnować z tych pieniędzy różne kwoty na najpilniejsze potrzeby ziemskie, wyrokuje w przestępstwach podatkowych itd. Sprawy administracyjne należą do kapturów w zakresie bardzo obszernym, gdyż sąd może zarządzić i egzekwować w ogólności wszystko to, co uważa za potrzebne dla utrzymania spokoju i bezpieczeństwa publicznego, np. oznacza godzinę zamykania szynków, zakazuje zbiegowisk, hałasów, strzelanin, noszenia broni zakazanej itd. Ściga włóczęgów po miastach, a zbójców po drogach i lasach, wydaje miastu nakazy co do utrzymania czystości na ulicach i placach, naprawy dróg i mostów, zabezpieczenia murów i zamykania bram miejskich. Co więcej wydaje przy współudziale podwojewody taksy żywności, czuwa nad rzetelnością miar i wag, a nawet wydaje przepisy o walorze monet w kraju obiegających. System kar, jakiemi sąd kapturowy może rozporządzać, jest bardzo rozległy: od grzywn pieniężnych aż do banicyi i kary śmierci. Egzekucyę wyroków przeprowadza urząd grodzki. Do dyspozycyi służy mu załoga ziemska, którą niemal wszystkie ziemie na czas bezkrólewia z funduszów ziemskich ustanawiały. Jeżeli ta siła nie wystarczała do wykonania wyroku na jakimś potężnym możnowładzcy, uchwalał sąd t. zw. ruszenie szlachty całej ziemi, czyli uciekał się do legalnego zajazdu. W tym celu wydawał marszałek sądu stosowny uniwersał, a na to wezwanie stanąć musieli zbrojnie wszyscy ci, którzy według prawa obowiązani byli do pospolitego ruszenia. Ktoby bezprawnie uchylił się od ruszenia, tego mogła strona spór wygrywająca, tj. ta, w której interesie miał się zajazd odbyć, ścigać procesem przed sądem kapturowym.

Zdaniem prelegenta, organizacya sądów kapturowych była jak na owe czasy wcale odpowiednią i stosowną: miały one obszerną kompetencyę i miały dość silną egzekutywę, aby utrzymać spokój i bezpieczeństwo na wewnątrz. Mimo to tylko w swych początkach sądy te spełniały dobrze swe zadanie, w ostatnich bezkrólewiach już nie podołały swym obowiązkom, być może wskutek zawielkiej liczby sędziów, przyczyną jednak główną po temu były smutne ogólne i prawno-polityczne stosunki Polski XVIII w. a ta ogólna niemoc objęła i kaptury. W r. 1768 zniesiono je raz na zawsze i postanowiono, że w czasie bezkrólewia działają dalej nieprzerwanie sądy zwyczajne. Ale oto zdarzyło się, że bezkrólewie r. 1764 było ostatniem, tak, że i ta reforma jak wiele innych przyszła już za późno.

Wykład p. Pazdry, bardzo przejrzysty i świadczący o znacznej umiejętności wnioskowania na podstawie danego materyału, nagrodzono oklaskami. W dyskusyi zabierali głos dr. Wojciechowski, dr. Finkel i prelegent. Prof. Wojciechowski mówił, że obraz organizacyi kapturów, przedstawiony przez prelegenta, robi smutne wrażenie, bo dowodzi, jak nisko stała polska twórczość na polu prawniczem, nie widać bowiem od czasów Firleya, który nadał normy kapturom podczas pierwszego bezkrólewia, żadnego postępu. Sama zasada tych sądów opiera się zresztą na tym absurdzie, że ze śmiercią króla wszelka władza sądownicza ustaje. Zdania, że kaptury miały organizacyę dość stosowną i silną, prof. Wojciechowski nie podziela i twierdzi, że uchwały kapturów pozostawały tylko na piśmie, pisaniny i godności było mnóstwo, a czynnościami administracyjnemi i policyjnemi zajmowano się tylko o tyle, o ile to było związane z polityką, w której chcieli mieć wszyscy udział. Nie zgodził się również prof. Wojciechowski na hipotezę etymologiczną co do słowa „kaptur", którą prelegent powtórzył za Pawińskim. Pomysł Pawińskiego, że „kaptur" ma znaczyć „osłona pokoju publicznego", jest naciągany, bo choćby nawet jeden człowiek miał był wówczas w istocie taki pomysł co do nazwania tych sądów, to trzeba było, aby drudzy się nań zgodzili. Zdaje się, że to powstało raczej ze słowa „confederatio", którego szkielet spółgłoskowy k, f, d, r w niem odnajdujemy, z tą różnicą, że f i d zmieniło się na p i t. Prawdopodobnie już w Niemczech, skąd Polska dopiero przejęła sądy kapturowe, dla wygody przekształcono i skrócono sobie łacińskie słowo „confederatio" na „kafeder", a w Polsce przekręcono je dalej na wyraz już w języku polskim dawniej istniejący, tj. kaptur.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem przeprowadzono resztę wyborów.

Pierwszym wiceprezesem Towarzystwa w miejsce hr. Stanisława Stadnickiego wybrany został dotychczasowy drugi wiceprezes, dr. Tadeusz Piłat 32 głosami na 35 głosujących, drugim wiceprezesem wybrany został jednogłośnie dotychczasowy trzeci wiceprezes p. Stanisław Brykczyński, a trzecim wiceprezesem ks. Witold Czartoryski. — Sprawozdanie komisyi rewizyjnej przyjęto do wiadomości i wyrażono funkcyonaryuszom komitetu podziękowanie za sumienne prowadzenie rachunków. Wdowie po adjunkcie Towarzystwa śp. Amirowiczu przyznano pensyę wdowią 360 koron rocznie na dalsze trzy lata i uchwalono budżet na rok 1900.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Bolesława Śmiałowskiego, Stanisława Cieńskiego i Jana Paygerta, a zastępcami ich pp. Kornela Paygerta, Włodzimierza Czaykowskiego i Włodzimierza Truskolaskiego. Wreszcie wybrano członkami Komitetu pp. Artura Cieleckiego, Włodzimierza Gniewosza, Adolfa Wiesiołowskiego, Kazimierza Wiktora i dra Władysława Kraińskiego — i na tem wyczerpano porządek dzienny tegorocznego Zgromadzenia.

Galic. Towarzystwo kred. ziemskie.

Tegoroczne ogólne zgromadzenie delegatów zagaił prezes Rady nadzorczej hr. August Łoś i powitawszy zebranych, uczcił pamięć zmarłych w roku ubiegłym członków Towarzystwa: śp. Edwarda Jędrzejowicza, Stanisława Ożegalskiego, Antoniego Szadbeja i Józefa Wiktora. Następnie rzucił mówca krótki pogląd na działalność instytucyi w roku ubiegłym i podniósł, że mimo, iż to był rok bardzo ciężki, instytucya stała niewzruszenie i w całej pełni spełniała swoje zadanie. Podczas gdy inne instytucye wstrzymały wypłatę pożyczek hipotecznych, Towarzystwo kredytowe przez cały rok udzielało ich tak samo jak w normalnych warunkach. Wspomniał także hr. Łoś o jednej wielkiej zdobyczy Towarzystwa, która olbrzymią korzyść przynosi posiadaczom listów zastawnych. Oto w Radzie państwa przeszła ustawa o uwolnieniu od podatku rentowego kuponów od listów Towarzystwa i już od 1-go lipca b. r. odpadnie ten ciężar tak dotkliwy dla posiadaczy listów i obniżający ich kurs.

Po tej przemowie hr. Łosia przystąpili zebrani do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Wybrany został p. Józef Męciński 51 głosami na 54 głosujących.

P. Męciński objąwszy przewodnictwo serdecznie podziękował za wybór. Przewodniczyć temu zgromadzeniu to zaszczyt nawet dla obywatela o wielkich zasługach i dlatego mówca wysoko go ceni. Następnie rzekł p. Męciński, że zarówno ze sprawozdania dyrekcyi jak i ze sprawozdania komisyi rewizyjnej będą mogli delegaci przekonać się, jak pięknie rozwija się ta instytucya i jak niewzruszone są jej podstawy. Nie zdarzyło się tu nic takiego, co niestety w innych instytucyach się dzieje, a coby uwłaczało powadze i godności zakładu. Wszystko robi się tu porządnie, dobrze i uczciwie, i nie ma chyba drugiej instytucyi, której wierzyciele t. j. posiadacze listów zastawnych, mieli taką pewność, że i kapitał i procent otrzymają w terminie. Rok ubiegły był bardzo trudnym, bo przebywaliśmy i ekonomiczne i finansowe przesilenia i rolnicy mieli ciężki rok, a jednak raty wpływały regularnie i pieniądze na kupon zawsze były. Wogóle instytucya ta jest tak prowadzona, że każdy rozumny i dbały o swe interesa kapitalista przedewszystkiem tu*taj powinien szukać lokacyi dla swych oszczędności.

Po tej przemowie p. Męcińskiego przystąpiono do wyboru zastępcy przewodniczącego i wybrano nim Mieczysława hr. Borkowskiego 48 głosami na 55 głosujących.

Bez dyskusyi uznano za ważne wybory uzupełniające kilku delegatów, poczem przyszło pod obrady sprawozdanie dyrekcyi z czynności w roku 1899. Sprawozdanie to podaliśmy w onegdajszym numerze.

Prezes dyrekcyi Dr. Władysław Kraiński w treściwej mowie, której zebrani z wielkiem zajęciem wysłuchali, objaśniał powyższe sprawozdanie. Uwolnienie listów Towarzystwa od podatku rentowego, jeżeli istotnie już stało się ustawą, będzie ogromną korzyścią, mówca zwraca jednak uwagę na to, że chociaż nawet ustawa ta otrzyma sankcyę, to najbliższy kupon nie będzie jeszcze korzystał z dobrodziejstwa uwolnienia od podatku, gdyż kupon ten płatny jest 30 czerwca, a wspomniana ustawa wejść ma w życie z dniem 1 lipca br. — Stosunek dłużników do Towarzystwa jest tak dobrym, jak sobie tylko można życzyć. Pomawiają publiczność naszą o niekuratność; tymczasem właśnie u dłużników Towarzystwa skonstatować można wysokie poczucie obowiązkowości i dla tego i stan zaległości i liczba egzekucyi stale się zmniejszają. Zeszłoroczna obniżka kursu listów Towarzystwa była objawem bardzo przykrym, ale godzić się z nim trzeba było — bo podobne dolegliwości przechodziły wszystkie wogóle instytucye hipoteczne, nawet takie, które uprawiają także dział bankowy i wszystkie rozporządzalne fundusze tego działu obracały na podtrzymywanie kursu swych listów. A jednak w grudniu w ciągu kilku dni spadł kurs listów Banku hipotecznego o $2\frac{1}{2}$ zł. Z zadowoleniem konstatuje mówca, że obecnie kurs listów Towarzystwa znacznie się poprawił i jest już wyższym od kursu listów Banku hipotecznego, a tylko nieznacznie różni się od kursu listów Banku krajowego, skoro zaś między kapitalistami rozejdzie się wieść, że listy te uwolnione zostały od podatku rentowego, kurs ich jeszcze bardziej musi się poprawić.

Dużo pracy przysparza dyrekcyi zaprowadzenie waluty koronowej, gdyż wszystkie plany umorzenia trzeba przerabiać na tę walutę. Nie mało zajęcia daje także parcelacya, która odbywa się wprawdzie po cichu, ale stale. Wielu właścicieli zwraca się do dyrekcyi z prośbą o uwolnienie części gruntów z pod hipoteki, a to daje pracy nieraz więcej, niż zaciągnięcie pożyczki. Nie lada ciężar spoczął obecnie na barkach dyrekcyi przez to, iż ona musi teraz sama zajmować się sprzedażą własnych listów, co dawniej uskuteczniał Länderbank. W końcu wspomniał p. Kraiński o tem, że delegat p. Marassé przedłożył daleko idący wniosek w sprawie parcelacyi i melioracyi, który zapewne zgromadzenie weźmie pod obrady po wyczerpaniu porządku dziennego. Mówca jednak już teraz zaznacza, że z tak daleko idącym wnioskiem dyrekcya się nie solidaryzuje, gdyż w praktyce doprowadziłby on do rozbijania majątków szlacheckich. P. Marassé żąda bowiem poniekąd przymusowego tworzenia wydziałów parcelacyjnych w każdym okręgu Towarzystwa.

Z kolei bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi rewizyjnej o czynności dyrekcyi i zamknięciu rachunków za rok 1899. Wedle tego sprawozdania wynosi zysk ostateczny za rok 1899 sumę 30.319 zł. 60 ct., jest zatem o 36.579 zł. 06 ct. mniejszy od zysku wykazanego za rok 1898. Na zmniejszenie zysku wpłynęła głównie ta okoliczność, że podczas gdy w roku 1898 z lokacyi funduszu rezerwowego osiągnięto zysk w sumie 24.504 zł. 49 ct., to w roku ubiegłym z powodu niskiego kursu listów zastawnych stracono na kursie listów 9.461 zł. 08 ct., a nadto procenta zwłoki zmniejszyły się. — Na wniosek komisyi rewizyjnej powzięło zgromadzenie następujące uchwały:

1) Za administracyę majątku Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do końca grudnia 1899 udziela się Dyrekcyi absolutoryum. 2) Za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa, wyraża Zgromadzenie Dyrekcyi i Radzie nadzorczej podziękowanie i uznanie. 3) Z zysków roku 1899, wynoszących (po potrąceniu 10.000 K. na fundusz możliwych strat) 50.639 koron 20 h. przeznacza się: a) do do funduszu emerytalnego 9.950 K. 84 h., b) do funduszu rezerwowego 40.688 K. 36 h. 4) Poleca się Dyrekcyi, aby z zysków Towarzystwa w r. 1900 wstawiła kwotę 10.000 K. do funduszu na pokrycia możliwych strat, powstać mogących przy lokacyi gotówki. 5) Na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się Dyrekcyi fundusz dyspozycyjny na rok 1900 w kwocie 10.000 K.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek Rady nadzorczej o zmianę §. 89 statutu o terminie zwyczajnego Zgromadzenia ogólnego. Statut przepisuje bowiem, iż zgromadzenie to ma odbywać się co roku w dniu 28 lutego. Tymczasem wobec wzrostu agend Towarzystwa za trudno nieraz przychodzi przygotować cały materyał po koniec lutego, dlatego też rada nadzorcza proponuje, aby termin zwoływania zgromadzenia przedłużono po koniec marca. — Del. Moysa sądzi, że lepiej cały statut zmienić, gdyż w wielu punktach jest on przestarzały, dlatego wnosi mówca, aby wniosek rady nadzorczej wzięto pod rozwagę łącznie z reformą całego statutu. — Del. hr. Konopka zaproponował wzmocnienie komisyi rewizyjnej o 2 członków, tj. z siedmiu na dziewięciu i powzięcie uchwały, że jeżeli nie zjedzie się wszystkich dziewięciu członków komisyi rewizyjnej, wówczas wystarczy minimalny komplet pięciu. — Myśl, rzuconą przez del. Moysę, aby zreformować statut, poparł del. Włodzimierz Gniewosz, gdyż uważa nie tylko zmianę statutu, ale wogóle zmianę całej organizacyi towarzystwa za wskazaną, a to w tym celu, by ile możności zmniejszono koszta administracyi. Dlatego też jest mówca za tem, ażeby wybrano komisyę, która ma zastanowić się nad tą kwestyą.

W głosowaniu uchwalono w myśl wniosku del. Moysy przejść do porządku dziennego nad postawionymi dziś wnioskami o drobną zmianę statutu i wybrać komisyę z pięciu członków, która ma zbadać statut i wszystkie wogóle sprawy i przepisy odnoszące się do Towarzystwa kredytowego i przyszłorocznemu Walnemu Zgromadzeniu przedłożyć swe spostrzeżenia.

Na wniosek del. Paszkowskiego uchwalono przeznaczyć z funduszów bieżących na restauracyę Wawelu kwotę 8000 koron.

Del. Włodzimierz Gniewosz postawił wniosek o udzielenie 4000 koron na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. — Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

O godzinie w pół do 2-giej przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej o petycyach. — Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie poufne, a jutro drugie jawne.

Mały Feljeton.

Bajka.

Raz przyszedł do owczarni wieczorem wilk [stary,
A choć to niepodobne tak bardzo do wiary,
Przyniósł różdżkę oliwną: „Spróbujmy iść [razem,
Pragnę waszego dobra — wszak nie jestem [głazem,
Nasz interes jest wspólny, — a więc bracia [zgoda!
Oto widzę jałówka zawadza wam młoda,
Zjada siano, osypkę — wam brakuje słomy.
(Tu ślinkę połknął baran na paszę łakomy).
Otóż ja was uwolnię od waszego wroga!"
Wobec słów tak życzliwych ustępuje trwoga.
I po krótkiej naradzie owczarnia się zgadza,
By udusić jałówkę co w stajni zawadza.
Spróbowano pójść z wilkiem — pomoc była [szybka,
Cielicę uduszono, — została osypka.
I radość była wielka — lecz nazajutrz zrana
Zabrakło otyłego samsona-barana;
Więc strwożyły się owce, a barany drżały.
Z ironią uspokajał wilk — dziś już zuchwały:
„Nie bójcie się owieczki—tylko tłuste słupię".
A tak wilk będzie syty,
a barany... głupie.

Z izby sądowej.

Kraków 7 marca.

(Proces prasowy).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się dziś rozprawa o obrazę czci, popełnioną drukiem przez p. K. Ehrenberga, odpowiedzialnego redaktora *Głosu Narodu* na osobie radcy sądowego pana Kulawskiego.

Akt oskarżenia zarzuca p. Ehrenbergowi, że świadomie umieścił i wydrukować kazał w *Głosie Narodu* artykuł, w którym p. Kulawskiego odnośnie do jego urzędowej działalności wystawił na publiczne pośmiewisko i że w sposób sarkastyczny omawiał urzędowe postępowanie radcy Kulawskiego, zarzucając mu brak wszelkiego zmysłu oryentacyjnego i jak najwyższe niedołęstwo w prowadzeniu rozpraw.

W obronie swej zaznaczył oskarżony p. Ehrenberg, iż względem radcy Kulawskiego nie czuje żadnej osobistej animozyi i nie miał bynajmniej zamiaru podać w powątpiewanie jego prawości, lecz chciał tylko zaznaczyć, w jakich stosunkach stoi wydawnictwo jego pisma do prokuratora p. Dolińskiego. W końcu oskarżony stanowczo oświadczył, iż czy zostanie zasądzonym, czy uwolnionym, będzie poczuwać się do obowiązku publicznego wyjaśnienia stosunku swego do radcy Kulawskiego z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie chciał obrazić i obrzucić go podejrzeniem co do uczciwości jego postępowania, gdyż inkryminowany artykuł skierowanym był tylko przeciwko prokuratorowi Dolińskiemu.

Pytanie, czy oskarżony dopuścił się względem radcy Kulawskiego obrazy czci, sędziowie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli, trybunał więc wydał wyrok uwalniający pana Ehrenberga od winy i kary.

Z sądów amerykańskich.

O uwolnieniu pewnego starego murzyna, oskarżonego o kradzież, przez trybunał miasteczka X. w Texas, znajdujemy w miejscowej gazecie następujące ciekawe sprawozdanie:

„Prokurator ukończył swą mowę, rozparł się w fotelu i czekał na mowę obrońcy. Z tryumfującej jego miny można było odczytać wyraźnie, że liczył na pewno na skazanie oskarżonego. Podsądny był starym murzynem. Podczas przysłuchiwań ani na chwilę nie spuszczał z oka sędziego, a szeryf, wprowadzający go do sali, słyszał, jak murzyn szepnął: Mój Boże, toż to mr. Green, stary mój kapitan — i uśmiechnął się z zadowoleniem. Obciążające oskarżonego zeznania świadków nie niepokoiły go, a pobłażliwie przyglądał się swemu obrońcy, usiłującemu dowieść, że murzyn jest biały jak śnieg.

Po mowie obrońcy, podniósł się sędzia, przetarł okulary i zapytał:

— Oskarżonego uznano za winnego kradzieży! Czy podsądny ma osobiście co do przytoczenia na swoją obronę?

Murzyn zerwał się i zawołał:

— O tak! panie sędzio, mam dużo do powiedzenia i powiem. Spójrz na mnie, mr. Green, znasz mnie pan tak dobrze, jak ja pana. Znam pana od dziecka i nigdy nie uczyniłeś pan nic złego, prócz w tej chwili, gdy mnie potępiasz. Aresztowano mnie i posadzono tutaj, ponieważ ukradłem koguta. Ściągnąłem koguta, nie myśląc nic złego. Przypominasz sobie, panie sędzio, że podczas wojny domowej byłem pańskim służącym? Czyż nie starałem się wtedy dla pana i dla towarzyszów pańskich o żywność? I czyż nie chwaliłeś pan zawsze mej zręczności i pomysłowości i mówiłeś: „Jim, jesteś najwierniejszym sługą i najlepszym furażerem!" Kradłem dla pana kury, indyki i kozy od Chattonoja aż pod Atlantę i wtedy nigdy pan nic mi nie zarzucałeś, pragnąłbym teraz wiedzieć, czy to, co wówczas nazywałeś pan dostarczaniem żywności, dzisiaj jest kradzieżą? I pomnij, panie sędzio, że pewnego dnia powiedziałeś do mnie: „Jim, jutro Boże Narodzenie, musimy mieć dobrą pieczeń!" I poszedłem furażować i przyniosłem szynkę, indyka i dwie butelki whisky. Zaprosiłeś pan towarzyszów i mieliście wesołe święta. I to, co było wówczas furażowaniem, ma być dzisiaj kradzieżą?

A dalej pomnij jeszcze panie sędzio, gdyś był raniony i w niewoli, a jam pielęgnował pana, oddałeś mi razu pewnego list i pałasz i powiedziałeś: „Jim, idź zanieś to do „niej". Wędrowałem sto mil przez kraj nieprzyjacielski, śpiesząc do „niej", bo ona czekała u bramy i poznawszy mnie zapłakała: „Umarł! umarł!" — a jam ją uspokoił i zapewnił, że pan żyje i wkrótce powróci, wtedy znowu zapłakała — z radości!

I posłuchaj, panie sędzio, — ja, moja stara żona, moja synowa i troje wnucząt nie mieliśmy teraz co jeść; przechodziłem obok kurnika i zabrałem koguta; był malutki i chudy. Nie mogłem oprzeć się pokusie, myśląc o rodzinie zgłodniałej. Chciałem znowu furażować, jak wtedy. Panie sędzio, tego nie nazwiesz kradzieżą, — nie wtrącisz starego sługi do więzienia!

Na sali zapanowało milczenie. Wszyscy spoważnieli. Sędzia miał łzy w oczach, wygłosił drżącym głosem wyrok uniewinniający i oddalił się, prowadząc starego murzyna pod rękę.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Wybór posła do Sejmu z miasta Lwowa w miejsce śp. dra Franciszka Smolki obudza wielkie zainteresowanie wśród samych wyborców, co widocznem jest z udziału w głosowaniu przedpołudniowem. Lwów ma 12.800 uprawnionych do głosowania, z czego zwykle staje do urny zaledwie jedna trzecia część wyborców. Dziś zaś do godziny pierwszej oddano już blisko 3.000 głosów, a niewątpliwie po południu będzie oddanych więcej, niż drugie tyle, gdyż bardzo wielu ludzi z intelligencyi, zwłaszcza urzędnicy, do godziny pierwszej głosować nie mogli z powodu zajęć biurowych.

Ten liczny udział w głosowaniu dzisiejszem jest wymownym dowodem, że przecież i ospali zwykle, tym razem ocenili należycie sytuacyę i spieszą do urny, by śmiało, jawnie dać wyraz swemu przekonaniu politycznemu, by obronić imię polskie od niesławy, jaką okryliby je znowu skwapliwie „nasi najserdeczniejsi", gdyby wybrany został nie Polak duszą i ciałem, nie mąż oddany całem sercem pracy publicznej, — lecz kosmopolita, pusty krzykacz, wróg wszystkiego, co nam drogie i święte.

Cyfrowo wynik głosowania do godziny 1-szej przedstawia się jak następuje:

Otrzymali:

W sali		dr. Piętak		Daszyński	
W sali	I	264	gł.,	183	gł.
„	II	239	„	232	„
„	III	176	„	228	„
„	IV	172	„	229	„
„	V	704	„	22	„
„	VI	378	„	108	„
Razem		1933	gł.,	1002	gł.

Po południu głosować można od godziny 3 do 6-tej wieczorem. Głosowanie odbywa się na pierwszem i drugiem piętrze gmachu ratuszowego. Wchód od strony, po której jest stacya ratunkowa, wychód bramą główną.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał prokuratoro i Romanowi Dolińskiemu w Krakowie, odznaczonemu tytułem i charakterem radcy wyższego sądu krajowego, szóstą rangę *ad personam*.

Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego dr. Antoniego Chlebika z Andrychowa do sądu obwodowego w Rzeszowie.

Minister handlu zatwierdził wybór Alberta Mendelsburga na prezesa, a Wojciecha Biechońskiego na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie.

Ks. metropolita Kuiłowski, o którego zatrważającym stanie zdrowia doniósł wczoraj *Hałyczanin* cierpi tylko lekką niedyspozycyę i oprócz bolu, jaki odczuwa już od dawnych lat w jednej nodze, nie ma żadnych oznak ciężkiej niemocy, wszelkie zatem niebezpieczeństwo jest całkowicie wykluczone.

Rekolekcye. W poniedziałek dnia 12 b. m. rozpoczną się rekolekcye dla pań z Towarzystwa św. Salomei, których będzie udzielał ks. kan. Józef Teodorowicz w kościele św. Mikołaja.

Ekscesy przedwyborcze. Wczoraj wieczorem Daszyński przemawiał za swoją kandydaturą w dawnej sali Towarzystwa muzycznego; na zgromadzeniu tem był cały sztab socyalistyczny i wielu robotników, samych niewyborców. Po zgromadzeniu socyaliści udali się przed mieszkanie dra Byka przy ul. Jagiellońskiej, gdzie wyprawili kocią muzykę tak wrzaskliwą i złorzeczyli drowi Bykowi w sposób tak brutalny, że policya, tak zwykle uprzejma i cierpliwa względem socyalistów, tym razem, przecież cierpliwość straciwszy, położyła tamę tym awanturom i jednego z ekscedentów aresztowała.

Influenca rozwija się tak strasznie we Lwowie, że według przybliżonego obliczenia lekarzy jest w danej chwili pewnie jakich 15 do 20 tysięcy osób słabych na tę chorobę. Są rodziny, w których wszyscy są chorzy: państwo i służba, tak, że sąsiedzi lub znajomi muszą się opiekować nimi. Ale co najgorsza to to, że zapadło na tę niedobrą chorobę także wielu lekarzy, a między innymi profesor Gluziński.

Koncert „Echa" w sali Domu narodowego odbędzie się w sobotę, 10-go bm., z współudziałem

panny Maryi Markówny, artysty dramatycznego p. Nowackiego i pianisty p. Karola Lieszniewskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posady inspektorów szkolnych okręgowych w Podgórzu i Bohorodczanach; termin do 31 bm. — Rada powiatowa w Borszczowie na posadę asystenta inżyniera powiatowego z płacą roczną 1600 K.; termin do 22 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę poczmistrza w Miejscu piastowem w powiecie krośnieńskim za kaucyą 1000 K., z poborami 1500 K., oraz na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł. [illegible] z poborami 240 K. i ryczałtem na posłańca i w [illegible] pow. nadwórniańskiego z poborami 510 K. i wynagrodzeniem na posłańca, [illegible]; termin do 16 bm.

Plakaty wyborcze. Cały Lwów pełen jest dziś przeróżnorodnych plakatów wyborczych. Każda partya zaleca na swój sposób swojego kandydata. Najhumorystyczniejszym jest plakat, drukowany na czerwonym papierze, zalecający Daszyńskiego. Oto dosłowne jego brzmienie:

Czycho sza! — Schraj nyzet!

Obiwatell-wiborcy od naszy wiare i wszycy symitniki głosujcie tylko na Ignacego Daszyńskiego, bo wun: 1. Jest a giter socyalist, to jest pochołek od naszy wiary. 2. Bo wun hat a jüdisch kopel, jak obiecał, to wun robi „zarać", a jak przyjdzie zrobić, to gada „potem". 3. Bo wun [illegible] od naszy wiary [illegible]. 4. Bo wun kocha naszy wiary i gada, co z żydkami razem pcha taczki żydowski, a nasze taczki wiezie [illegible]. 5. Bo wun hat a grojsen pink [illegible], a [illegible] bidny żydki. 6. Bo kubity od nasze wiary gadają, co wun je a fajn Jüngele. 7. Bo wun jest polecony od nasze rabiny i za nasze pieniądzów macht a Gewalt.

A wiene Obiwatele-Wiborcy! Głosujcie tylko na nasz poseł i kandidat Ignacy Daszyński!! Stawajcie do wiborów wszystkie żydki mit pejs und bez pejs, koszerny i trefniaki, syonisty i żydowski symitniki. [illegible] Jak wyjdzie nasz poseł Ignacy Daszyński, to [illegible], co Galicien ist a Jüdenland! Zatem wiwajt nasz poseł Ignacy Daszyński, [illegible] i socyalisty pyskate! Na kartkach pisać można także Icynia Daszyński, bo wun jakby od naszo wiary. Wiwajt czerwony sztandar i żidowski socyal demokrat!

Nowe gimnazyum ruskie powstać ma z przyszłym rokiem szkolnym w Kołomyi, a będzie utworzone z dzisiejszych klas równorzędnych tamecznego wyższego gimnazyum realnego.

Zaręczyny. Z Nizzy donoszą o zaręczynach Róży hrabianki Zeleńskiej z Aleksandrem hr. Sedlnitzky'm, właścicielem dóbr Neudorf na Szląsku pruskim.

Koncert Zeleńskiego. Program tego koncertu kompozytorskiego, mającego — jakeśmy donieśli — odbyć się jutro, budzi zarówno w kołach znawców i miłośników muzyki, jak i w kołach szerszej publiczności wielkie zainteresowanie. [illegible] „Zawód", [illegible] „Z łąk i pól". Odśpiewa je p. Myszuga, również jak i „Pieśń Janka", z najnowszej, nieznanej jeszcze opery Zeleńskiego „Janek". [illegible] że wykonanie utworu p. Zeleńskiego będzie równie znakomitem, jak znakomitą jest ich wartość muzyczna.

Wiadomości artystyczne wydają osobny numer, poświęcony koncertowi, [illegible] programu, z podaniem w nutach najwybitniejszych motywów.

Zainteresowanie, o którem wspomnieliśmy na wstępie, jest tak wielkie, że jak się dziś dowiadujemy, koncert będzie powtórzony w poniedziałek, [illegible] a nie mogą być na pierwszym koncercie.

Dyrekcya policyi [illegible]

Uwolniono w Warszawie z aresztu „na Pawiaku" kilka osób, aresztowanych w styczniu pod zarzutem tajnego nauczania po polsku w ochronach Towarzystwa dobroczynności. W areszcie pozostaje jeszcze około trzydziestu osób, a śledztwo trwa dalej.

O nowy teatr lwowski. P. Maryan Gawalewicz, w obec pogłosek, jakoby on ubiegał się o dzierżawę teatru lwowskiego, zaprzecza temu stanowczo, oświadczając, iż ani sam, ani z nikim do spółki nie zamierza nigdy stawać do współzawodnictwa w tej sprawie.

Zapasy atletów w Warszawie. Na przedstawieniu wtorkowem w cyrku Ciniselliego rozpoczął się konkurs atletów, do którego dotychczas stawiło się [illegible] współzawodników, a mianowicie z Warszawy pp.: Kazulak, Pytlasiński, Jankowski i Wasilczak, ze Szląska Kilbassa, z Wiednia Kreindl, z Ameryki Roos, z Bułgaryi Petroff i z Moskwy Złobin. [illegible] zmierzyli się najpierw pp.: Wasilewski ze Złobinem, których walka pozostała nierozstrzygniętą. W ciągu 15 minut przerwano ją tylko na chwilę, [illegible]. Drugą parę walczących stanowili pp. Pytlasiński z Kazulakiem. W ciągu 9-minutowych zapasów Pytlasińskiemu udało się powalić dwukrotnie na plecy współzawodnika, ale sędziowie i tę walkę uznali za nierozstrzygniętą.

Oszust. Do pani H. A. zgłosił się 6 b. m. nieznany jej mężczyzna, który twierdził, że jest przysłany przez wiceprezydenta Namiestnictwa p. J. Lidla, [illegible] weksla na 1000 koron, z podpisem „Jan Lidl". [illegible]

Parasolka. Jakiś student lat około piętnastu, zgłosił się do parasolnika z jedwabną parasolką, by ją sprzedać. Gdy parasolnik zażądał, aby przyprowadził siostrę studenta, której parasolka miała być własnością, student oddalił się po siostrę, lecz więcej nie wrócił.

Tragedya rodzinna. We wsi Pleśnej koło Łowczówka pod Tarnowem znaleziono tymi dniami powieszoną wdowę w jej mieszkaniu nieżywą, a obok niej również nieżywe jej dwoje dzieci, z tych jedno owinięte w słomę. Przypuszczają, że nieszczęśliwa kobieta, trapiona niedostatkiem, udusiła swe dzieci, poczem sama pozbawiła się życia.

Pęk witrychów skradziono dziś w nocy z pracowni ślusarza Sterna przy ul. Źródlanej.

Spiżarnię przytulku dla dzieci pod wezwaniem św. Józefa przy ul. Piekarskiej, okradziono tej nocy, wyrządzając szkodę na 50 K.

Złodziej kieszonkowy. Zachary Królikowski pospołu z jakimś towarzyszem [illegible] że dziewczyna pozbawiona została niespodzianie kwoty 28 K. Towarzysz Królikowskiego umknął z pieniędzmi, a Królikowskiego aresztowano.

120 koron znaleziono wczoraj przed południem w gmachu Dyrekcyi poczt. Był to zwitek banknotów. Dziwne, że dotąd nikt nie zgłosił tej zguby na policyi.

Schwytano dwóch złodziei, Mojżesza Frimla i Tomasza Białka, gdy dzisiejszej nocy szli ulicą Sobieskiego i nieśli dwa garnki smalcu gęsiego i kilka słoików konfitur, — niezawodnie wszystko skradzione. Utrzymywali oni, że im jakiś pan kazał nieść te garnki i słoiki — tylko nie wiedzieli dokąd.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników otrzymaliśmy od N. N. z Łyczakowa [illegible] 2 K. — Dotychczas złożono na ten cel **160 koron 42 halerzy.**

Zmarli. Ks. Julian Lewicki, gr. kat proboszcz [illegible], lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —9, w poł. —7 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Wątpliwość rozstrzygnięta.

— Pan zna tajemnice zakulisowe?

— Czego?

— Niechże mi pan powie, jakiemi łzami płaczą aktorki, prawdziwemi czy udanemi?

— To zależy. Jeżeli np. złodziej ukradnie aktorce pierścień brylantowy, to naprawdę płakać będzie łzami prawdziwemi...

Myśli.

Główną wygraną na loteryi jest ta, którą nie ty wygrywasz, ale zawsze ktoś inny.

Ostrożni ludzie są mądrzy, ale mądrzy nie zawsze są ostrożnymi.

Boli nas niesprawiedliwa nagana, ale jest ona lepszą, niż niezasłużona pochwała.

Najbardziej skłonnym do najtkliwszych uczuć jest człowiek, który doznaje uczucia głodu.

I rozrzutnik i skąpiec marnotrawią pieniądze, z tą różnicą, że pierwszy czyni to przed śmiercią, drugi po śmierci.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Dalibor". W piątek po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu „Wróble", wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa". We wtorek „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We środę „Dzierżawca z Olesiowa".

Literatura i sztuka.

Włochy. Ruchliwa księgarnia H. Altenberga, która obdarzyła nas już kilkunastu cennemi wydawnictwami artystycznemi, naukowemi i literackiemi, rozpoczęła teraz wydawać album, który za pomocą fotografii i tekstu opisowego, ma przedstawić skarby przyrody i sztuki, nagromadzone w słonecznej Italii. Pierwszy zeszyt przedstawia Wenecyę, wiele jej kościoły, pałace i znajdujące się w nich rzeźby, obrazy i ornamentacye, oraz całe ulice pełne na każdym kroku zabytków sztuki średniowiecznej. [illegible]

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 marca.

(Z.). W Berlinie nastała dziś znaczna ulga w stosunkach procentowych, co w okamgnieniu wpłynęło na poprawienie się tendencyi zamiejscowego targu. [illegible] kursu kredytów w Berlinie wywołała i na naszej giełdzie większe zainteresowanie się tym papierem. Oprócz kredytów znaczny ruch panował także w akcyach Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt). Uzyskały one zwyżkę 3½%. Mówiono bowiem, że tegoroczna dywidenda tego Zakładu będzie znacznie wyższą od zeszłorocznej, w przeszłym zaś roku wynosiła 18¾ złr. Nasze walory górnicze wystawione były dziś na silne ataki, a kurs ich podlegał znacznym fluktuacyom. Szczegóły bowiem bilansów rozmaitych przedsiębiorstw górniczych, jakie przedzierają się do wiadomości publicznej, wywołują wielkie rozczarowania po całorocznej haussie tych papierów, podtrzymywanej fantastycznemi baśniami o świetnych konjunkturach naszego przemysłu żelaznego. — Alpiny straciły 2%, czeskie górnicze 4½%, tyleż praskie żelazne, akcye huty Poldi 2%. — Popyt o renty był dziś dosyć znaczny, wobec czego kurs ich poprawił się.

Z Monachium donoszą, że rząd bawarski zamierza zaciągnąć 3½%-wą pożyczkę w sumie 60 milionów marek. Sfinansowaniem jej zajmie się bank Rotszylda w Frankfurcie, firma berlińska Bleichrödera i Towarzystwo dyskontowe. Dzisiejszy kurs giełdowy 3½%-wych konsoli bawarskich wynosi 94½ za 100, banki jednak nie chcą nowej partyi objąć po tym kursie i ofiarują za nią podobno tylko 90 a najwyżej 91.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·15, węgierskie 186·50, Angliobanki 124·00, Uniony 153·25, Bankvereiny 135·00, Länderbanki 118·15, Ludwiki 101·00, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 124·50, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·20, austryacka złota 98·30, austr. renta wal. kor. 99·05, węgierska złota 98·10, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·30, marki 23·66½, ruble 2·55½.

§ **Towarzystwo producentów tytoniu** odbyło we wtorek po południu walne zgromadzenie.

P. Krzysztofowicz zdawał na wiecu sprawę z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym. Według tej relacyi, produkcya tytoniu w roku ubiegłym wzmogła się do tego stopnia, że dochód ze sprzedaży wynosił o pół miliona złr. więcej, aniżeli w roku 1898. Towarzystwo urządzało wykłady specyalne dla nauczycieli szkół ludowych, rozesłało instruktorów po gminach, w których tytoń bywa uprawiany, urządzało popularne wykłady, słowem, starało się gorliwie o krzewienie zamiłowania do uprawy tej ważnej gałęzi krajowego przemysłu. W tym roku ma Towarzystwo zamiar urządzać wykłady specyalne dla wójtów, czyni również starania w ministeryum o wydelegowanie specyalisty-bakteryologa do naszego kraju. Ma się on zająć badaniem przyczyn, dla których rośliny tytoniowe usychają i w ogóle słabo się rozwijają w naszym kraju. Zgromadzenie zamknięto uchwaleniem budżetu na rok bieżący.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 7 marca. Ceny niezmienione. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. Cena mięsa w rzeźni przednie od 1—1.12 k., tylne od 0.96—1.04.

Targ wiedeński 5 marca. Z powodu ogromnego spędu ceny znacznie spadły. Ogólny spęd 5526 sztuk, wołów opasowych 4468 sztuk, między tymi galicyjskich 534 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 71—78 kor., sekunda 68—72, tertia 63—67 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 5 marca. Spęd 816 sztuk, między tymi 537 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—68 kor., krowy 48 do 58 k., buhaje 60 do 68 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 8 marca. Parlament obradował dziś nad petycyami o dopuszczenie kobiet do immatrykulacyi na uniwersytetach i do egzaminów państwowych. Komisya wnosi, aby przejść nad temi petycyami do porządku dziennego. Pp. Sebraden i Rickert wnoszą, aby petycye przekazać kanclerzowi państwa z prośbą o porozumienie się z państwami związkowami w tym duchu, aby kobiety, które złożyły odpowiednie egzaminy, dopuszczone były do uniwersytetów niemieckich. P. Endemann popiera ten wniosek. P. br. Hertling twierdzi, że sprawy nie rozważono jeszcze dokładnie. Uregulowanie jej pozostawić należy rządom krajów Rzeszy. Myśl sama zawarta w petycyach jest dla mówcy sympatyczna, bo urzeczywistnienie jej otworzyłoby kobietom nowe pole zarobku. Jest jednak mówca przeciwny szablonowemu wciąganiu kobiet do wszystkich zawodów mężczyzny, aby ich nie uczynić istotami, pozbawionemi kobiecości. Mówca jest za urządzeniem specyalnych uniwersytetów kobiecych. Po przemówieniach pp. Bebla i innych wniosek Sebradera został odrzucony, przyjęto zaś wniosek komisyi.

Berlin 7 marca. Sejm pruski obradował dziś w dalszym ciągu nad etatem ministerstwa oświaty. W ciągu dyskusyi poseł Mizerski zwrócił się przeciw onegdajszym wywodom ministra oświaty, który oświadczył, że Polacy mają wszelkie prawa konstytucyjne. Upośledzenie Polaków — rzekł mówca — objawia się w zakazie bezpłatnej nauki języka polskiego dla dzieci. Jest to niczem nieusprawiedliwiony ucisk polskich szkół prywatnych. Zabieranie narodowi jego uczuć narodowych i języka macierzyńskiego urąga elementarnym zasadom sprawiedliwości.

Minister oświaty Studt dziękuje mówcy za zapewnienie, iż Polacy stoją na gruncie konstytucyi i wyraża nadzieję, że także inni posłowie polscy zajmują to samo stanowisko, ale prasa polska pisze w tonie, który trzeba nazwać niesłychanym. W tem leży system. Rząd musi pozostać czujnym na każdym kroku; językowi niemieckiemu w szkołach Polacy czynią trudności, dzieci polskie bywają w domu karane, gdy się im przypadkiem wyrwie z ust słowo niemieckie. Niestety przychodzi tu także do konfliktów wyznaniowych. W okolicach ewangelickich nauka języka niemieckiego robi bardzo dobre postępy, w katolickich zaś przeciwnie. Rząd ma obowiązek chronić niemieckich katolików przed postępami polonizacyi. Mówca stwierdza z zadowoleniem, że także prasa katolicka zaczyna w tym duchu działać. Stoimy przed wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż objawia się także agitacya z zagranicy. Przypominam tylko uniwersytet szwajcarski w Fryburgu (?). W końcu minister przyrzekł, że zbada fakty w skargach posła Mizerskiego podane.

Poseł Heydebrand wywodzi, że Polacy na żadnem polu nie bywają krzywdzeni. Religii ich ani języka ojczystego, który w rodzinie można dostatecznie pielęgnować, nikt nie narusza, natomiast szkoła musi pozostać niemiecką. Stronnictwo konserwatywne zadowolone jest z ministra oświaty, który okazuje się w kwestyach narodowościowych bardzo silnym.

Po dłuższej dyskusyi dalsze obrady odroczono do posiedzenia następnego.

Wiedeń 8 marca. Na wczorajszem generalnem zebraniu rady Towarzystwa rolniczego referował Hohenbum o austryackiem centralnem biurze dla ochrony rolniczych i lasowych interesów przy zawieraniu kontraktów handlowych. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę wymierzoną przeciwko wolnemu przewozowi bydła z Węgier, przyczem Towarzystwo rolnicze prosi, ażeby dążyć do wyeliminowania wolnego przewozu bydła z postanowień ugody, a jeżeli to niemożliwe, w takim razie starać się o stworzenie ustawy, wedle której właściciele bydła padłego z zarazy otrzymywaliby odszkodowanie z funduszów państwowych.

Wiedeń 8 marca. Jak donosi *Polit. Correspondenz* ambasada turecka w Wiedniu upoważnioną została do stanowczego zaprzeczenia wiadomości o dalszych aresztowaniach w Konstantynopolu.

Paryż 8 marca. Wczoraj wieczorem znaleziono przed domem jeneralnego komisarza dla wystawy światowej, Picquarta, przy ulicy Vanau, skrzynkę, napełnioną dynamitem. — Również wczoraj wieczorem w westybulu jednego z domów na bulwarze Richard le Noire eksplodowała petarda; wybuch spowodował nieznaczne tylko szkody. Zamachowi temu nie przypisują żadnego znaczenia.

Bordeaux 8 marca. Przed pomieszkaniem angielskiego konsula urządził wczoraj wieczorem tłum uliczników demonstracyę; policya rozpędziła demonstrantów.

Cherson 8 marca. Przy demolowaniu domu znaleziono tu sześć zabalsamowanych trupów dziecięcych. Przypuszczają tu powszechnie, że pochodzą one z „fabrykacyi aniołków", o którą podejrzywają właścicielkę tego domu i na tej podstawie nawet ją aresztowano.

Paryż 8 marca. Minister marynarki Lanessau podpisał dekret dający dymisyę szefowi biura Philipowi, obwinionemu o szpiegostwo na rzecz Anglii.

Londyn 7 marca. *Standard* donosi z Waszyngtonu, że komisya izby reprezentantów odrzuciła wniosek w przedmiocie budowy okrętów działowych, a oświadczyła się natomiast za budową 12 nowych okrętów wojennych.

Belgrad 8 marca. Król Aleksander z okazyi rocznicy proklamowania królestwa serbskiego przyjmował dziś gratulacye ciała dyplomatycznego i ministerstwa, przyczem oświadczył, że wszelkie pogłoski o rzekomych wojennych zamiarach Serbii są wprost zmyślone.

Wojna w Afryce.

Londyn 7 marca. „Biuro Reutera" donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Dystrykty Prieska i Kenhardi ogłoszone zostały jako obszary, należące do stanu Oranii. Prawie cała ludność tych obszarów, złożona z Afrykanderów, znajduje się w powstaniu. Ruch powstańczy rozszerza się na Victoria West, Fraserburg i inne okręgi. Liczbę powstańców podają na 3000 ludzi. Powstańcy posuwać się mają ku Carnarvon.

Londyn 7 marca. Dzienniki wieczorne donoszą z Ladysmith pod datą 6 bm: Jenerał Buller posunął się z skombinowaną siłą wojenną wzdłuż linii kolejowej do Harrysmith w kierunku do portu Van Reneu.

Londyn 7 marca. „Biuro Reutera" donosi z Colesberg pod datą wczorajszą: Obóz angielski znajduje się obecnie koło Oorlegstoort nad rzeką, w oddaleniu kilku mil od Achtertony.

Londyn 8 marca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu ustawę o pożyczce wojennej i bil podatkowy. Królowa zarządziła, żeby żołnierze pułków irlandzkich na pamiątkę świetnego zachowania się w Afryce południowej w dniu św. Patryka nosili na czapkach odznaki z koniczyny. Królowa odwiedzi niebawem Irlandyę.

Londyn 8 marca. Biuro Reutera donosi pod datą 3 b. m. z obozu Boerów pod Glencoe, że oblężenie Ladysmith zostało zniesione, a sprzymierzeni cofnęli się za łańcuch wzgórz Bygardsberg na południu od Dundee. Odwrót nastąpił z powodu pomyłki komendanta i z powodu złych wieści z nad rzeki Modder.

Londyn 8 marca. Straty Bullera od 14 do 26 lutego wynoszą ogółem 252 zabitych, 1.512 rannych, a 95 zaginionych.

Dzienniki wieczorne donoszą z Durbanu, że kolumna angielska wdarła się na terytoryum Transwaalu, zwabiła Boerów w zasadzkę i pobiła ich, przyczem stracili Boerowie 7 ludzi, oprócz tego inny jeszcze oddział Boerów został rozbity.

Lord Roberts zaatakował wczoraj nieprzyjaciela w okolicy rzeki Modder i obszedł jego lewe skrzydło. Od południa znajdował się nieprzyjaciel już w pełnym odwrocie, ścigany ostro przez Anglików. Straty Anglików są nieznaczne, a rezultatem walki jest zagrożenie połączenia Boerów z Bloemfontein.

Londyn 8 marca. *Daily News* donoszą, że w angielskich kołach wojennych postanowiono internować Cronjego wraz z wziętymi do niewoli Boerami do ukończenia wojny na wyspie św. Heleny.

Londyn 8 marca. Lord Roberts telegrafuje z Ostfontein pod datą wczorajszą: Wtorek był dniem bardzo obfitym w plony, gdyż nieprzyjaciel został zupełnie rozproszony i znajduje się w pełnym odwrocie. Nasze straty wynoszą około 50 ludzi. French donosi, że artylerya polna rozwinęła skuteczną działalność.

Biuro Reutera donosi z Ostfontein z dn. 7 b. m.: Boerowie zwróciwszy się do odwrotu zostawili na polu jedno działo, oraz wielkie ilości zapasów żywności. French ściga Boerów w kierunku północnym.

Londyn 8 marca. Korespondent *Timesa* z głównego obozu angielskiego donosi pod datą 6 b. m: Dowiaduję się, że jedna komenda Boerów, licząca 6.000 ludzi, oświadczyła gotowość poddania się. Warunki kapitulacyi były jednak niemożliwe do przyjęcia, przeto je odrzucono. Na placu boju po stronie Boerów znaleziono bardzo wiele trupów; w jednym tylko przekopie było ich 60.

Wedle doniesienia *Timesa,* Boerowie zaproponowali wymianę jeńców, jednakże po stronie angielskiej nie wzięto tej propozycyi wcale pod rozwagę.

Daily News donoszą z Ostfontein pod datą 7 b. m. Liczba Boerów, odpartych przez lorda Robertsa, wynosiła 10.000.

Ten sam dziennik donosi ze Sternstrom pod datą 6 b. m., że korespondent tego pisma, który jako jeniec bawił w Bloemfontein, rozmawiał tam z prezydentem Oranii, Steinem. Owoż Stein powiedział, że Boerowie walczyć będą do ostatniej kropli krwi, a choćby nawet Anglikom udało się krok za krokiem wyprzeć ich ze wszystkich stanowisk, to przed zdobyciem Pretoryi, nastąpią zdarzenia, które całą Europę wprawią w zdumienie.

Londyn 8 marca. Biuro Reutera donosi z Glencoe, pod dniem 7 b. m. z głównej kwatery Boerów, że ostatnie dwa ataki wojsk angielskich w Ladysmith zostały odparte. Boerowie zabrali 2.000 wozów. Koleją odtransportowano tylko piechotę i rannych, a nadto działa. Poza Elandlsagte wysłano pociąg z robotnikami, którzy za sobą zniszczyli wszystkie mosty i przejścia pomiędzy Ladysmith a Glencoe, przedtem zaś podpalili kopalnie węgla w Elandlaagte.

Londyn 8 marca. Z Laurenco-Marquez donoszą, że 5.000 kafrów pracuje około sypania szańców Pretoryi.

Prezydent Krüger powrócił już do Pretoryi. Ostatnia jego odezwa do burgherów odniosła skutek i podniosła znacznie ich otuchę.

Lwów 8 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140.50 do 142.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 174.00 do 177·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·75 do 97·45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Wiedeń 8 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—40·—.

Berlin 8 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 47·70.

Paryż 8 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka („Fleur de Paris") 25·80.

Frankfurt 8 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·50; kolej państwowa 139·50; alpiny 000·00; disconto 197·60; laura 000·00.

Wiedeń 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·57—7·58, na maj czerwiec 7·63—7·64, na jesień 7·83—7·84; żyto na wiosnę 6·53—6·55, na maj-czerwiec 6·62—6·63, na jesień 6·73—6·74; kukurudza na maj-czerwiec 5·41—5·42, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·19—5·20, na maj-czerwiec 5·27—5·28, na jesień 5·55—5·57; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·60—12·70; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·44—7·45, na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·46—6·47, na październik 6·43—6·45; owies na kwiecień 4·90—4·92; kukurudza na maj 5·12—5·13, rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

22)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Szpaler ciągnął się po kamienistej drodze, na przestrzeni blisko pół mili długości, a w pośrodku drzewa były tak gęsto zbite, że zaciemniały prawie światłość dzienną. Naraz koń jednego z karabinierów potknął się i ciężko wraz z jeźdźcem potoczył się na ziemię, a jadący za nim towarzysz z stłumionym wykrzyknikiem osadził wierzchowca swego na tylnych nogach. Jednocześnie ostry świst kuli rozdarł powietrze w górze, po nad powozem, tak, że odcięta gałęź drzewa upadła na kolana Orsinowi. Drugi strzał, dany z dołu, trafił w koło i roztrzaskawszy szprychy, uwiązł w powozie. Za nim posypały się inne strzały, skierowane jednakże tak wysoko, albo tak nisko, że nie mogły uszkodzić nikogo z jadących. Wachmistrz zeskoczył z konia i ze strzelbą w ręku rzucił się odważnie w zarośla, wołając swoich ludzi za sobą. San Giacinto ukląkł na poduszkach, gotów do obrony, choć nie mógł strzelać w stronę, w której znikli żołnierze, z obawy trafienia którego z nich.

— Baczność! Pilnuj twojej strony! — krzyknął na Orsina — Strzelaj bez pardonu do każdego, kogo zobaczysz.... i nie chybiaj. Mogą być zaczajeni po obu stronach, choć nie sądzę...

Z chwilą, kiedy karabinierzy wpadli do krzaków, ani jeden strzał nie dał się więcej słyszeć. Widocznie napastnicy zabrali się do szybkiego odwrotu.

Naraz coś czarnego poruszyło się w gęstwinie po stronie Orsina, który chwycił za broń i wypalił. San Giacinto drgnął i zwrócił się ku niemu.

— Zdaje mi się, że coś upadło w krzakach — rzekł Orsino, wyskakując z powozu.

Tato znikł, a przewodnik rzucił się w zarośla za karabinierami.

Jednej chwili obaj mężczyźni poskoczyli w gęstwinę; Orsino przedzierał się przodem, biegnąc w kierunku swego strzału.

ROZDZIAŁ XI.

Dłoń Orsina drgała silnem wzruszeniem, kiedy rozgarniał kolczaste gałęzie krzaków, usiłując dotrzeć do miejsca, gdzie padł człowiek, do którego wymierzył.

— Puść mnie przodem — nalegał San Giacinto. — Jestem silniejszy i mam grubsze rękawiczki.

Ale Orsino, nie słuchając go, biegł dalej, borykając się z przeszkodami, a serce jak młotem uderzało mu w piersi, tamując oddech i przysłaniając mgłą oczy. Był on względnie spokojnym przed chwilą, kiedy kule świstały dokoła, a ręka jego nie zadrżała, kiedy celował do czarniawej postaci, migającej w gęstwinie. Ale myśl, że może zabił człowieka, napełniała go nieznanem przerażeniem. Pędził więc naprzód, gnany obawą, a ostre ciernie kaleczyły mu do krwi twarz rozognioną i nerwowe dłonie. Krzaki dosięgały jego wzrostu, ale San Giacinto górował nad niemi.

— Ot! tam... — zawołał nagle olbrzym. — Tam na prawo! Widzę go.

Orsino poskoczył we wskazanym kierunku i naraz potrącił o coś twardego, co jednakże nie było kamienną bryłą. Była to noga zabitego w ciężkim, okutym bucie myśliwskim.

Śmierć zaskoczyła go tak nagle, że nie miał czasu dopaść ziemi, tylko siedział w napół leżącej postawie, przyparty tyłem głowy do krzaka. Kula przeszyła mu skronie. Oczy miał szeroko otwarte, już zaszklone; piękna twarz była zupełnie bezkrwistą, a jedwabisty, ciemny wąs zasłaniał mu opuszczoną dolną wargę. Wytrącona z ręki dubeltówka stała przy nim oparta o ciernie. Miękki, pilśniowy kapelusz tkwił dotąd na głowie, zsunięty nieco z przestrzelonej skroni.

Orsino, osłupiały przerażeniem i grozą, stanął, wpatrując się w twarz ofiary, niezdolny wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. San Giacinto spojrzał przez jego ramię.

— Wygląda na człowieka z wyższej sfery — rzekł.

Dreszcz straszliwego przeczucia ścisnął jak lodem, serce Orsina. W miarę jak patrzał, rysy zmarłego stawały mu się coraz lepiej znajome. Zdawało mu się, że widział już je kiedyś.

— Trzebaby go przenieść na drogę — rzekł San Giacinto. — Karabinierzy może go poznają. Im prędzej, tem lepiej... choć byłeś zupełnie usprawiedliwiony, celując do niego.

Położył naglącą dłoń na ramieniu Orsina, który stał w miejscu, jak skamieniały. Drgnął jednakże pod tem dotknięciem, zagryzł drżące konwulsyjnie usta i próbował podnieść ciało; ale kiedy sięgnął do korpusu, głowa nagle przechyliła się na bok. Orsino mimowoli odskoczył w tył, tłumiąc okrzyk. Nigdy w życiu nie dotykał on nieboszczyka.

— To nic — uspokajał go obojętnie San Giacinto. — Już nie żyje. Puść mnie naprzód, a bierz za nogi.

Odsunął kuzyna na bok, schwycił za tułów i głowę i zaczął się kierować ku gościńcowi, idąc tyłem i rozbijając krzaki swojemi barczystemi plecami. Tym sposobem wydostali się na gościniec. Konie stały spokojnie przy powozie, jakby ich nic nie spłoszyło przed chwilą. Opodal stał karabinier, który został wysadzony z siodła, trzymając za uzdę własnego i drugiego konia. Przyczyna upadku była jawna. Dół został zdradliwie przekopany przez drogę i nakryty dla niepoznaki gałęziami drzew. Na szczęście wierzchowiec nie poniósł żadnego szwanku. Reszta koni była uwiązana do tyłu powozu. Na prawo, w zaroślach, widać było niezwykły ruch, od którego trzeszczały krzaki, wskazując miejsce, gdzie pozostali czterej żołnierze, robili skrzętne poszukiwania złoczyńców.

Złożyli trupa na środku drogi, po drugiej stronie przekopu, a żołnierz przyglądał się ich robocie w milczeniu, choć z widocznem zadowoleniem.

— Czy nie znałeś go? — zagadnął San Giacinto.

— Nie, Signor Marchese — odparł. — Ja od niedawna służę na tym posterunku. Brygadyer go pewnie pozna i ucieszy się. Ja zastąpiłem tego kolegę, którego zabito zeszłego tygodnia.

Orsino przyjrzał się z pewną ciekawością temu młodemu żołnierzowi, który brał rzeczy tak obojętnie wtedy, kiedy on daremnie silił się o odzyskanie spokoju. Nie byłby nigdy przypuścił, że był zdolnym odczuć taką wewnętrzną grozę, jaka go napełniała w tej chwili i nie mógł zdobyć się na wymówienie jednego wyrazu, choć był mocno przeświadczony, zarówno jak San Giacinto, że ocalił sobie życie, odbierając je temu drugiemu w samą porę.

— Wiem teraz, dlaczego tamci strzelali w powietrze — rzekł San Giacinto. — Bali się trafić swego przyjaciela, który miał dokonać głównego dzieła wtedy, gdy tamci fałszywym alarmem chcieli zwabić karabinierów w przeciwną stronę. Ten łotr czuł się całkiem bezpiecznym. Chciał się cichaczem przyczołgać do powozu i załatwić się z nami jednym zamachem. Nie przewidział, że będziemy się mieć na baczności.

— To zwykły figiel — rzekł żołnierz. — Widziałem już podobny w Nato, gdzie służyłem poprzednio. Z tamtej strony jeden tylko człowiek mógł strzelać tak często i ten człowiek też zasadził się na jeden w krzakach, bo gdyby miał towarzysza, toby ten z pewnością odpowiedział na strzał młodego pana i położył go trupem.

— Więc sądzisz, że strzelał ten człowiek, który czatował konno, tam, na górze, aby uprzedzić tego tutaj o naszem przybyciu? — spytał San Giacinto.

— Najniezawodniej, signor Marchese.

Orsino, nie mówiąc ani słowa, nie odrywał oczu od twarzy zabitego. Nic na świecie nie istniało dla niego w tej chwili, prócz tego sztywnego, bezwładnego ciała, które dłoń jego przed chwilą pozbawiła życia. I zdawało mu się, że te młode, zastygające już w śmiertelnej bladości rysy, tak dobrze mu znane, piętnowały się w jego sercu, udzielając mu swego chłodu i martwoty i mrożąc krew w jego własnych tętnach.

Wachmistrz i żołnierze powrócili zgrzani, zmęczeni, podrapani i... z próżnemi rękoma.

— Czy który z panów dawał ognia? — spytał brygadyer.

— Ja — rzekł Orsino. — Zabiłem tego oto człowieka.

Wachmistrz poskoczył, a za nim żołnierze. Schylił się i baczniej jął przyglądać się rysom trupa.

— A to się panu udało uśmiercić grubą rybę — rzekł, podnosząc głowę. — Toż to Ferdynand Pagliuca. Wiedzieliśmy, że się znosi z bandytami, ale nie mogliśmy mu tego dowieść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.